

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. 1 zł, 2-krotną dost. do domu 1-80
na prowincyi:
rocznie 18 zł, 20 ct, 2-krotną wysyłką 18 zł,
kwartalnie 8 zł, 80 ct, 4
miesięcznie 10 1-85
W Niemczech: miesięcznie 1 zł, 60 ct,
W innych krajach: 2 —
Niezmienionych domosien Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

za 1 wiersz parowy albo jego miejsce 10 ct,
nadstawia wiersz gwarantowany 40 ct., małe
ogłoszenia za wyraz 3 ct., najmniej 30.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct, 8 ct,
wieczornego 3 4
oba wydania razem 5 5

Reklamacje redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzmy 1. 17.

ISSAŁON 014.

Telefoniczne i telegraficzne depešy „Słowa Polskiego“.

Rada ministrów.

Wiedeń, 12 sierpnia. Wczoraj popołudniu odbyła się narada ministrów, pod przewodnictwem prezesa gabinetu hr. Thuna. Przedmiotem obrad były: ostatnie wypadki w Cylei oraz sprawa nastąpić mającej publikacji zarządzeń, na mocy § 14, między innymi także ustawy o regulacji plac służby państwowej.

Spór językowy w sądzie.

Cieszyn, 12 sierpnia. Czeski adwokat z Morawskiej Ostrawy przesłał w pewnej sprawie cywilnej podanie czeskie do śląskiego sądu powiatowego, na które otrzymał odpowiedź w języku niemieckim. Adwokat rekurował przeciw temu do sądu obwodowego w Cieszynie, który odrzucił rekurs, na tej podstawie, że śląskie sądy nie obowiązują ani ustawowe postanowienie, ani też żadne zarządzenie, aby słowiańskie podania załatwiać w tym języku, jakoteż nie ma ustawy, zakazującej załatwiać je po niemiecku.

Demonstracje w Cylei.

Cylea, 12 sierpnia. Ciężko ranny onegdaj Pollanetz, jest dotychczas nieprzytomny. Wyjęto mu kule z piersi; oko ma zranione.

Prasa słowiańska o zajściach w Cylei.

Grac, 12 sierpnia. Dzienniki słoweńskie przedstawiają ostatnie wypadki w Cylei w ten sposób, że Słowacy znajdowali się w stanie koniecznej obrony, i dlatego musieli zrobić użytek z broni.

Niemcy mieli pono uważać już samo pojawienie się Czechów, jako prowokację i to ich wprowadziło w stan wielkiego wzburzenia, objawiającego się obraźliwymi wykrzykami.

Słowenski Narod zapewnia, że Niemcy mieli przy sobie noże i kańczugi.

Słowenec pisze: „Dopóki ustawy konstytucyjne nie będą gruntownie zmienione i uzupełnione, nie można nawet myśleć o kwestyi wyrównania różnic narodowościowych. Obecna konstytucja jest właśnie źródłem sporów narodowościowych“.

Praga, 12 sierpnia. Wszystkie dzienniki czeskie wyrażają niesłychane oburzenie, z powodu postępowania Niemców wobec czeskich studentów w Cylei. Przypisują one winę gwałtów wyłącznie Niemcom.

Politik oświadcza, że wypadki cylejskie mają jednak dobre strony, mianowicie dowiodły wzmocnienia solidarności słowiańskiej między Czechami a Słowacami, oraz wyprowadziły na światło dzienne te żywioły w obozie słowiańskim, które poczuły w sobie chęć oderwania się od prawicy i podjęcia polityki na własną rękę.

Narodni Listy piszą: „Wypadki cylejskie wykazują znaną niemiecką dążność do hegemonii, która zatruwa całe życie publiczne. To drzewo trujące trzeba z korzeniami wyrwać i spalić. W tem leży jedyny ratunek Austrii i dynastji“.

Praga, 12 sierpnia. Burmistrz Podlipny odebrał z Cylei następujący telegram: „Słowacy, którzy tu łączą się z czeskimi studentami, wznoszą na cześć pierwszego szermierza w walce o ideę wszechsłowiańską, burmistrza słowiańskiego m. Pragi, głośno: *Na zdar!* (podp.: Sernee, Decko, Hribar)“.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes, 12 sierpnia. Wczoraj, jak wiadomo, zakończono tajne posiedzenia w procesie Dreyfusa, celem zbadania tajnego dossier. Zakończył też swoje *exposé* drugi referent tej sprawy Poleologue, który przedstawił treść tajnego dossier ministerstwa spraw zagranicznych tak, jak to poprzednio uczynił generał Chamoine z tajnem dossier ministerstwa wojny. Członkowie trybunału i obrońcy z wielkim zainteresowaniem wysłuchali tego sprawozdania i porobili sobie liczne notaty.

Uchwalono, że w razie gdyby w ciągu przesłuchania świadków okazała się potrzeba dyskusji na tle tajnego dossier, zarządzone zostaną tajne posiedzenia, przy zastosowaniu wszystkich dotychczasowych środków ostrożności.

Dzisiejsze posiedzenie rozpocznie się o godzinie 7 rano, od przesłuchania świadków. Jak wiadomo pierwsi przesłuchani będą: Delaroché-Vernet, Casimir Perier i Mercier.

Rennes, 12 sierpnia. Zwróciło tu uwagę, że Dreyfus nie był już wczoraj, jak dotychczas, eskortowany przez żandarmów, lecz przebył drogę z więzienia do sali rozpraw w liceum jedynie pod strażą kapitana.

Rennes, 12 sierpnia. Adwokat Demange odwiedził wczoraj Dreyfusa. Demange pochwała bardzo postępowanie trybunału, który widocznie ożywia jedynie myśl zbadania istotnej prawdy.

„Możemy sobie powinszować — rzekł Demange — zarówno Dreyfus, jak i ja“. Według Demange'a, proces potrwa zapewne do końca sierpnia.

Rennes, 12 sierpnia. Pierwszym świadkiem będzie dziś Delaroché-Vernet, sekretarz francuskiego poselstwa w Berlinie, którego imię dopiero niedawno wyciągnięto na jaw *Echo de Paris*. Miał on — jak utrzymywało *Echo* — otrzymać jakieś nowe dowody winy Dreyfusa, które pozwoliły mu wyrażać się o tej ostatniej z jak najgłębszym przekonaniem. Tej też okoliczności ma on do zawdzięczenia, że komisarz rządowy Carriere wpisał go na listę świadków w obecnym procesie.

Paryż, 12 sierpnia. W tutejszych kołach urzędowych, kolportowane w ostatnich dniach pogłoski o rzekomych różnicach zdań w gabinecie Waldeck-Rousseau'a, ze względu na sprawę Dreyfusa i na inne z nią powiązane kwestye, są piętnowane jako zwykły manewr, obliczony prosto na wywołanie nowego i zwiększenie już istniejącego zamieszania. Nieprawdą więc jest, jakoby w rządzie istniały pod tym względem dwie partye, a wszystkie urzędowe kroki tego gabinetu od początku jego istnienia stwierdzają tylko powyższą opinię.

Ze szczególniejszą zaś sumiennością postępuje w tej sprawie minister wojny Gallifet, który w kwestyach dotyczących się oficerów, a powiązanych z procesem, nie chce decydować bez poprzednich instrukcyj sądu wojennego w Rennes i narady z innymi ministrami. Twierdzenie, jakoby gabinet już teraz powziął uchwałę co do konsekwencji wyniku procesu, jest wręcz fałszywe. Jeżeli co, to tylko to jedno jest pewne, że rząd w razie uwolnienia Dreyfusa nie da się owionąć tym duchem bezlitościwej żądzy zemsty, który już teraz tchnie z pewnej części prasy. Rząd, jak zapewniają, w akcji swej, trzymać się będzie ściśle ustawami nakreślonej drogi, a w żadnym razie nie chwyci się represaliów.

Rennes, 12 sierpnia. Generał Chamoine przedłożył członkom sądu wojennego 370 aktów do badania. Wszystkie te akta stosownie do swojej treści były przedkładane obecnym, a następnie bardzo starannie porządkowane i chowane przez oficera służbowego, kapitana Moreau, którego na czas rozpraw przydzielono wyłącznie Chamoinowi. To samo ma sobie powierzone *attaché* poselstwa hr. Duchagouet, przydzielony sekretarzowi Paleologue, ze względu na 220 aktów, stanowiących dossier ministerstwa spraw zewnętrznych.

Rennes, 12 sierpnia. W *Figaro* wyraża się J. Cornelly w następujący sposób o dossier:

„Jeżeli wogóle na świecie jest co uwagi godnego, to jest niem tajne dossier. Kiedy Dreyfusa wysłano na Dyabelską wyspę, ponieważ Esterhazy napisał *bordereau*, dossier zbrodniarza było tak szczupłe, że nie byłoby należyście wypełniło książeczki bibulek cygaretowych. Wówczas to generał de Boisdeffre, konstatuując szczupłość dossier, wyraził się do nowego szefa biura informacyjnego: „To dossier nie zawiera; potrzeba coś znaleźć, aby doń włączyć, bo, gdyby rodzina zażądała wyjaśnień, nie moglibyśmy jej odpowiedzieć“.

Rennes, 12 sierpnia. Dzisiejszej rozprawy oczekują tu z wielkiem napięciem. Spodziewają się sensacyjnych rewelacji podczas przesłuchania b. prez. C. Periera i konfrontacji tegoż z gen. Mercierem.

Mercier, jak dzienniki notują, wynalazł sobie nową bajeczkę, którą opowie trybunałowi.

Otóż, b. minister wojny zamierza zeznać, że pewnej nocy urzędnicy jego wtargnęli do niemieckiej ambasady i zrewidowali żelazną tajną szafę niem. *attaché* wojskowego.

Wszystko, co zasługiwało na wzmiankę, zostało natychmiast skopionane i sfotografowane i w ten sposób znaleziono klucz do systemu szpiegowskiego niemieckiej ambasady. Nadto zapewnia Mercier, że pokaże córki ambasadora Münschera otwierała wszystkie listy swych państwa i treść ich komunikowała biurowi informacyjnemu, między innymi przyniosła list, w którym córka ks. Muenstera nazywa Dreyfusa szpiegiem, zwierając się jakiejś francuskiej przyjaciółce ze swych odkryć.

Gdy się ks. Muenster o tem dowiedział, bezzwłocznie udał się do Periera i zaklinał go, aby w procesie przeciw Dreyfusowi owe odkrycia ambasady nie wyszły na jaw.

Perier to przyrzekł, a nadto zapowiedział, że Dreyfusa po trzech latach ułaskawi, jeśli ten także zachowa milczenie.

Dlatego też Dreyfus swego czasu zawołał: „Po trzech latach będę uznany za niewinnego“!

Rennes, 12 sierpnia. Pytano adw. Demange'a, czy omawianie publiczne tajnych aktów mogłoby w jakikolwiek sposób zaszkodzić interesom państwa. Demange odpowiedział: „Absolutnie nie, podobnie, jak gdybym wygłosił odezwy o Ludwiku XIV“.

Londyn, 12 sierpnia. *Times* umieszcza na czelę dziennika sensacyjny przyczynek do procesu Dreyfusa. Mianowicie powiada w tonie stanowczym, że Esterhazy, oprócz małoważnych w *bordereau* zawartych informacji, wydał puik. Schwarzkoppowi przeszło 160 cennych dokumentów, między innymi dokładne dane o ogólnym planie mobilizacyjnym francuskiej armii, oraz, że Esterhazy w sprawie tej funkcjonował, jako pośrednik Henry'ego, który wraz z nim spełniał straszną zdradę na własnym narodzie.

Rzym, 12 sierpnia. *Tribuna* zapewnia, że Esterhazy dostarczył istotnie dokumentów, przytoczonych w *bordereau*. Dziennik ten zapewnia, że istnieje osoba, która te dokumenty widziała i wie dobrze, że pisane one były tem samym piórem i na takim samym papierze jak *bordereau*. *Tribuna* wyraża gorące życzenie, aby dokumenty te pokazano ludowi francuskiemu.

Otwarcie kanału Dortmundzko-Emskiego.

Dortmund, 12 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu i dokonał uroczystego otwarcia portu i kanału Dortmund-Ems, przyczem wygłosił mowę. Na początku jej cesarz powiedział, iż dlatego nie przybył do Dortmundu pierwiej, ponieważ, jak wiadomo, cesarzowa była chora.

Dortmund, 12 sierpnia. W odpowiedzi na powitalną przemowę ministra, odpowiedział cesarz Wilhelm, który właśnie oglądał był nowo wybudowany kanał Dortmund-Ems, że kanał ten jest zaledwie częścią wielkiego dzieła cywilizacyjnego. Zarówno on sam, jak i rząd jego, będą się starali postępować nadal w tym kierunku, a spodziewać się należy, że reprezentanci ludu w parlamencie poprą te usiłowania.

Dortmund, 12 sierpnia. W mowie swej na uroczystości otwarcia portu i kanału Dortmundzko-Emskiego, cesarz Wilhelm zaznaczył nieodzowną potrzebę zbudowania wielkich dróg wodnych, a to w interesie przemysłu i rolnictwa i tak dalej powiedział: „Mam nadzieję, że reprezentacja ludowa umożliwi szybkie wykonanie projektowanego przez rząd kanału. Potęga silnego, zjednoczonego i jednej woli posłusznego państwa, ma ujawnić się także w tem wielkiem dziele“. (Okłaski i okrzyki na cześć cesarza.)

W czasie przyjęcia w ratuszu dortmundzkim, powiedział cesarz między innymi, że na jego rozkaz znajdują się w stadium przeprowadzenia wielkie projekty, których zadaniem jest połączenie prowincji północnych i Śląska z morzem. Również we wschodnich prowincjach projektowane są wielkie budowle wodne dla dobra i podniesienia rolnictwa.

Z Francji.

Paryż, 12 sierpnia. Prezydent gabinetu Waldek-Rousseau konferował wczoraj z przybyłym właśnie z Petersburga ministrem spraw zagranicznych Delcassé, który dzisiaj uda się do Rambouillet, gdzie bawi obecnie prezydent Loubet.

Echa wizyty Delcasse'go w Petersburgu.

Londyn, 12 sierpnia. *Daily News* dowiadują się, że ministrowie Murawiew i Delcassé zgodzili się na uzupełniające postanowienie do francusko-rosyjskiej konwencji, a to w sprawie z obopólnego stanowiska w kwestyach sądów rozjemczych.

Krążą pogłoski, że Rosya i Francya zamierzają ofiarować Anglii swoje pośrednictwo, gdyby miało przyjąć do wybuchu w sprawie Transwaalu. To samo zamierzały uczynić mocarstwa trój-przymierza.

Z Serbii.

Belgrad, 12 sierpnia. Z gabinetu ustąpili ministrowie Lozanicz i Antonowicz, wobec tego tekę ministerstwa spraw wewnętrznych powierzono dotychczasowemu komisarzowi rządowemu serbskiego banku narodowego Gencicowi, zaś kierownictwo ministerstwa handlu powierzono ministrowi finansów Petrowiczowi. W kołach rządowych twierdzą, że ta zmiana w gabinecie nie ma żadnego znaczenia politycznego, a dokonana została jedynie ze względu na zdrowie ustępujących ministrów.

Belgrad, 12 sierpnia. Wielu radykałów wystąpiło znowu ze stronnictwa, między innymi Markowicz, Jefticz, Živadinowicz i w. i. W gromadnym oświadczeniu podnoszą ci panowie, że do wystąpienia z łona stronnictwa skłania ich postępowanie przywódców partji, którzy wystawiają kraj na niebezpieczeństwa gwałtownych prób przewrotu.

Śmierć ministra.

Paryż. 12 sierpnia. Zmarł tu nagle, bawiący chwilowo, perski minister spraw zagranicznych Mutschir Khan.

O St. Jago de Cuba.

Madryt, 12 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza wyrok, uwalniający oskarżonych generałów z powodu oddania Amerykanom miasta St. Jago de Cuba. Zarazem dziennik urzędowy ogłasza, że zarządzonem zostaje nowe śledztwo celem wykrycia, kto jest winnym, że miastu owemu zabrakło środków do walki, co było powodem poddania się.

Szczepanik.

Wieleń, 12 sierpnia. Stan zdrowia Szczepanika normalny.

Znakomity wynalazca jest w najlepszym humorze i przyjmuje odwiedziny przyjaciół. Jutro wstanie już z łóżka.

Ucieczka więźnia.

Zagrzeb, 12 sierpnia. Ubiegłej nocy z tutejszego więzienia umknął skazany za morderstwo na śmierć Franciszek Kwetkiewicz.

Stało się to w następujący sposób:

Drzwi celi były otwarte, a w drzwiach znajdował się jak zwykle strażnik więzienny — które to zarządzanie wydano od czasu, jak Kwetkiewicz kilkakrotnie popełniał zamachy samobójcze. Owóż ubiegłej nocy, strażnik na chwilę się zdrzemnął, a Kwetkiewicz wyzyskał tę okoliczność, aby niepostrzeżenie umknąć.

Napad i samobójstwo szaleńca.

Berlin, 12 sierpnia. W kantorze wekslowym „Mitteldeutsche Bank“ zjawił się wieczoraj były prezydent urzędu marynarki Priem i prawdopodobnie w napadzie szaleństwa strzelił z rewolweru do 2 urzędników bankowych, których ciężko ranił. Następnie umknął, a w ucieczce sam sobie odebrał życie wystrzałem z rewolweru.

Orkan.

Kopenhaga, 12 sierpnia. Na wyspie duńskiej Saint-Croix orkan wyrządził ogromne szkody. Przeszło 30 osób utraciło życie.

Dżuma.

Lizbona, 12 sierpnia. Obiega niepotwierdzona jeszcze urzędowo pogłoska o zaszłych w Oporto wypadkach dżumy.

Tyfus.

Wiesbaden, 12 sierpnia. We wsi Berg w ks. Nassaukiem wybuchła epidemia tyfusowa. Dotychczas zachorowało 52 osób. Wiele zmarło. Miejscowość tę izolowano.

Stan powietrza.

Wiedeń, 12 sierpnia. Morze prawie spokojne, przeważnie pogodnie, sucho, ciepło.

Z obrębu kolei państwowych donoszą: Czeruiowce 13 chmurno, Cheb 9-6 pogodnie, Tabor 13-2 mgła, Klatowo 9-8 spokojnie, pogodnie, Budziejowice 10-8 prawie pogodnie.

Wiedeń, 12 sierpnia. Prezydent ministrów, hr. Thun, udaje się w tych dniach na dwór cesarski w Ischlu, celem uzyskania upoważnienia do ogłoszenia urzędowego ustawy o regulacji poborów służby rządowej.

Tryest, 12 sierpnia. Kedyw egipski, Abbas II., odjechał do Wiednia.

Londyn, 12 sierpnia. Książę Walji wyjechał do Marienbadu.

Rzym, 12 sierpnia. Zmarł tu kardynał Verga, przeżywszy lat 68.

Belgrad, 12 sierpnia. Król Aleksander, wraz z ekskrólem Milanem i członkami gabinetu wyjechali do Niszu.

Petersburg, 12 sierpnia. „Rosyjska agencja telegraficzna“ donosi z Chabarowska, że rząd chiński zamierza urządzić w Wiedniu i w Rzymie samodzielne reprezentacje dyplomatyczne.

KRONIKA.

Pogrzeb śp. Wł. Kozłowskiego odbył się wieczoraj popołudniu przy licznych udziałach przedstawicieli lwowskiego świata literackiego i przyjaciół zmarłego. Na trumnice złożono kilka wieńców.

Szkola kadetów we Lwowie. Z początkiem roku szkolnego 1899/1900 otwartą będzie we Lwowie szkoła kadetów dla piechoty. Na pierwszy rok może być przyjętych 30—50 aspirantów. Termin nadsyłania do komendy tej szkoły próśb o przyjęcie, upływa z d. 25 sierpnia b. r.

Otrućie naftą. Michał Kraczkowski, dozorca domu przy ulicy Rzeźnickiej pod l. 4. przyjął przed dwoma dniami na sublokatorów małżeństwo N. K. Zaraz na drugi dzień, znikła żona N. Dowiedziawszy się, iż małżonka uciekła do Rosji, wpadł N. w czarną rozpacz, a objawiła się ona w ten sposób, iż natychmiast sprzedał wszystkie rzeczy i prymitywne urządzenie i poczał pić na zabój, traktując obficie swego gospodarza Kraczkowskiego.

Libacja trwała blisko 24 godzin bez przerwy, aż wieczoraj popołudniu, gdy zabrakło gotówki na napitki, poczęli przeszukiwać domowe zapasy, podejrzewając, iż żona gospodarza ukryła jeszcze coś przed spragnionymi.

Kraczkowski, dopadłszy jakiejś flaszki, wypił z niej szklankę dla zachęty, okazało się jednak, iż była to nafta.

Do wijącego się w bolach, wezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które wypompowawszy mu żołądek, pozostawiło opiece domowej.

W pajęczej sieci. Michał Speitel, listonosz pieniężny, przydzielony do dzielnicy II. przyszedł pewnego razu do szynku Sali Roman przy ul. Gródeckiej l. 7. Mąż tejże Jakób Kawalek, zobaczywszy u Speitla pieniądze, zaproponował mu małego ferbelka. Speitel zrazu się ociągał, ale poczęstowany przez Kawalka winem, siadł do gry i przegrał 170 zł. Wygraną tą ale nie zadowolili się Kawalek, a mając nadzieję zyskać coś więcej od Speitla, zaprosił go na drugi dzień, „dla rewanżu“. W nadziei odzyskania swej gotówki, siadł Speitel znowu do gry i przegrał teraz po raz drugi 200 zł. Ponieważ nie miał własnej gotówki, razdził sobie w ten sposób, że pieniądze, które przychodziły do stron zatrzymywał u siebie, podpisy na receptach fałszował i oddawał w urzędzie pocztowym. Przegrał w ten sposób 570 zł. Speitel starał się gdzieś o pożyczkę, ażeby pokryć kradzież. Leczył i teraz znów nawinął mu się Kawalek, tym razem już w towarzystwie Eugeniusza Ludzińskiego, zawodowego karciarza. We dwójkę zaczęli namawiać Speitla do gry, zapewniając go, że się odegra. Wywody swoje popierali winem, którego wielką ilość wlał w nieszczęśliwą ofiarę swego oszustwa. Tym razem „dla szczęścia“ zmienili lokal i udali się do jednego z hoteli przy ul. Rzeźnickiej. Podniecony Speitel grał teraz bez opamiętania. Kawalek, zapewniając go, że się odegra, bez ustanku dolewał mu wina. W końcu gra się skończyła i Speitel przegrał 1430 zł. W ostatniej rozpacz, nie widząc dla siebie ratunku i mając przed oczyma swemi losy żony i 8 dzieci, Speitel porzucił myśl samobójstwa, która mu się uśmiechała i zgłosił się w czwartek do prokuratora. Wiesz o tym wypadku doszła do uszu agentów Rosenstreicha i Fiszera, którzy przeprowadzili na własną rękę śledztwo, odszukali Kawalka i Ludzińskiego i sprowadzili ich na inspekcję policyjną, gdzie już im prawdopodobnie więcej szczęście sprzyjać nie będzie.

Pokasanie przez psa. Wczoraj popołudniu napadł jakiś pies biegnącego przez plac Gołuchowskiego, dziesięcioletniego chłopca Jakóba Silbera i pokąsał go w lewą nogę. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło dziecku pomocy.

Fatalny wypadek zdarzył się wczoraj Markusowi Nechelesowi, zamieszkałemu przy ulicy Berka pod l. 5. Chcąc zdjąć z szaragów do wieszania mięsa jakieś papiery, wstąpił na paczkę, stracił równowagę i upadając, zawiesił się ręką na ostrym haku. Wezwano pogotowie towarzystwa ratunkowego, które nie było w stanie przedsięwziąć natychmiastowej operacji, by opanować rozdartą ręką.

Truskawiec, 10 sierpnia. Wiadomo, że do wód naszych przyjeżdża wielu kuracuszów, a szczególnie panie z psami, otóż bawiący tutaj starosta tarnopolski, pan Z. dbały o swe zdrowie, zwrócił się do zarządu kąpielowego z żądaniem, aby wszystkie psy wystrzelano lub usunięto z zakładu. Znakomity ten mąż stanu namówił zarząd do sprowadzenia oprawy z Drohobycza, celem urządzenia psiej obławy. Dnia tedy 8 sierpnia byliśmy widzami przedstawienia, które zapewne nigdzie w Europie, a szczególnie u wód nie miało miejsca; bez żadnego poprzedniego ogłoszenia, między godz. 4 a 5 popołudniu, zjawili się oprawy i zaopatrzeni w amerykańskie lasso zaczęli obławę na psy, w miejscu najbardziej uczęszczanym przez chorych, gdyż w ogrodzie koło muzyki. Co się wtedy działo, opisywać nie myślę, nadmieniam tylko, że panie mdlały, jakiś młody człowiek cierpiący na wadę sercową, przed którym oprawy złowili psa, dostał ataku i leży chory; pani T. żona dyrektora gimnazjum w S., wskutek wzruszenia jest bardzo słabą. Oburzenie na podobne postępowanie zarządu jest tu powszechne, dlatego też upraszam szanowną Redakcję o podanie tego do ogólnej wiadomości, aby na przyszłość nie zakłócano nam spokoju. Przytem zwracam się do zarządu z zapytaniem, jakim prawem pozwala kilku osobom urządzającym wycieczkę zabierać z sobą muzykę, wskutek czego ogół chorych, którzy również opłacili takse na muzykę; pozbawiony jest tej jedynej w Truskawcu rozrywki?

Rawa ruska 10 sierpnia. Rada miasta w Rawie ruskiej nadała, uchwałą, powziętą na posiedzeniu w dniu 28 lipca honorowe obywatelstwo, swemu burmistrzowi, Władysławowi Górcie w uznaniu jego zasług, położonych około pomnożenia majątku gminy, około podniesienia i upiększenia miasta, wogóle starania się o dobro miasta.

Mułami z Lizbony do Wiednia jedzie dawniejszy poseł portugalski w Szwajcaryi, hr. Fontalva. Opuścił on w kwietniu Lizbonę, w bryczce zaprężonej czterema portugalskimi mułami, teraz dojechał już do Lucerny, gdzie zabawi jakiś czas, a stąd na Monachium i Salzburg pojedzie do Wiednia, celu podróży.

W przystani św. Warzyńca jest w morzu skala, którą morską, która służy jako siedlisko niezliczonej ilości ptactwa morskiego, tak, że jest dosłownie pokryta ich gniazdami, dr. Bryant szacował jeden tylko gatunek tego ptactwa na 150.000 sztuk. Dziś z powodu polowania na jaja i zabijania wyrosłych ptaków, liczba ich się już zmniejszyła, ale zawsze jeszcze zadziwia podróżnego. Ornitolodzy amerykańscy chcą prosić rząd o przepisy ochronne dla tego ptasiego siedliska.

Tytuły adwokackie. Bardzo często w dziennikach spotkać się można z wyrazem „adwokat nadworny i sądowy“, jako tłumaczenie tytułu *Hof- und Gerichtsadvocat*, przysługującego adwokatowi, praktykującemu w Wiedniu. Takie tłumaczenie jest jednak zupełnie fałszywem. Wyrażenie *Hof- und Gerichtsadvocat* jest bowiem skróceniem, używanem zamiast *Advocat bei den obersten Gerichtshöfen und Gerichten*, zatem po polsku „adwokat przy najwyższych trybunalach i sądach“ lub „adwokat trybunalski i sądowy“ — nigdy zaś nadworny, bo o dworze wcale tu mowy nie ma. Podobnie też wyrażenie *Landesadvocat* jest skróceniem zamiast *Landesgerichtsadvocat*, tłumaczy się zaś „adwokat krajowy“, dlatego, że tłumacząc ściśle, trzeba by naszych adwokatów tytułować „adwokat przy sądzie krajowym i sądach powiatowych“, co byłoby znów nadto rozwickiem. Te same względy spowodowały i Niemców do używania skróconego tytułu *Landes und Gerichtsadvocat* kiedy przy skróceniu *Hof- und Gerichtsadvocat* niewątpliwie odgrywała też pewną rolę próżność i chęć nadania stanowiska adwokackiego większej na zewnątrz powagi. W polskim języku panowie adwokaci z tej próżności jednakże zrezygnować muszą, bo *Gerichtshofadvocat* żadną miarą w tłumaczeniu skrócić się nie da na „adwokat nadworny“.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Pawłowicach w Poznańskim, majątku słynnego Kennemanna. Dwaj synowie administratora dóbr p. Mackensena, piętnasto- i dziesięcioletni, uczęszczający do gimnazjum, poszli się w niedzielę kąpać do jeziora kiekrzkiego. Starszy zabrał z sobą strzelbę, z którą tak nieostrożnie się obchodził, że zastrzelił brata, który padł na miejscu trupem, ugodzony w serce.

Katastrofa kolejowa. Telegramy rozniosły wieść o okropnym nieszczęściu, które wydarzyło się w ubiegłą sobotę na linii kolejowej między Paryżem a Nantes. Ponieważ katastrofa ta jest jedną z najstraszliwszych, jakie w ostatnich latach wydarzyły się w ogóle w Europie, podajemy poniżej obszerniejsze szczegóły: Z pod gruzów, zgruchotanych na drobne kawałki wagonów, wyciągnięto dotychczas 17 trupów i 73 ranionych. Liczba ofiar jest atoli znacznie większa; prace ratunkowe dotąd są w pełnym biegu i coraz to nowe, strasznie zeszpecone, dobywają ofiary. Przyczyną nieszczęścia było fałszywe funkcjonowanie semaforu. Ołbrzymi ruch osobowy w bieżącym sezonie, wymagał, żeby co pięć minut odchodził pociąg osobowy z Paryża. Na stacji Jovisy sur Orge zatrzymał się jeden z pociągów wskutek zepsucia się semaforu, a służba kolejowa zapomniiała zabezpieczyć go przed nadjeżdżającym pociągiem pociągami pospiesznymi. Tak więc pociąg kuryerski wpadł w pełnym pędzie na pociąg osobowy, szalenie obsadzony pasażerami. Skutek zderzenia się pociągów był straszliwy. Ostatnie wagony pociągu, stojącego na stacji, zostały rozbite na drobne kawałki, a liczni podróżni formalnie zmiażdżeni. Szczególnie, że ostatni wagon był wagonem towarowym; tym sposobem nacisk na dalsze wagony nie był tak silny. Śledztwo wykazało, że semafor był ustawiony prawidłowo, ale silny wicher zmienił jego położenie. Między ranionymi nie ma żadnego pasażera z zagranicy.

Na zwaliskach Kartaginy prowadzą się dalej studia, budzące wielkie zainteresowanie. W obwodzie dawnej Kartaginy wykopano trzy posągi kolosalne, z których główny przedstawia zasłoniętą Izydę z głową ubraną w pół księżyc, podług kartagińskiego zwyczaju, do góry zwrócony. Niedaleko ztamtąd odkryto pyszną grupę Bachusa, pojącego swoją panterę. Już po za właściwymi ruinami Kartaginy odkopano pawilon rzymskiej willi z ślicznymi mozaikami. W Thala poszukiwania doprowadziły do odkrycia bazyliki chrześcijańskiej, zbudowanej na zwaliskach świątyni Saturna. W Tebursuk zaś wykopano łuk tryumfalny, prowadzący do zupełnie nieznanej bizantyjskiej cytadeli. Oprócz tych większych odkryć, zebrano znaczną ilość rzeźb na brązie i z gliny, piękny sarkofag z płaskorzeźbami.

Synek milionera. Synek znanego milionera amerykańskiego okazuje zdolność do interesów, starannie pielęgnowaną przez ojca. Bawi teraz z rodzicami w modnym miejscu kąpielowym Newport, a przy tropikalnych upałach ostatnich czasów, przyszedł mu na myśl dobry interes, któryby na tem można zrobić. Pobiegł do kucharza i nudził go tak długo, aż ten spreprował mu dwa wiadra lemoniady z lodem, potem z kilku szklankami wybiegł przed bramę sprzedawać chłodny napój spragnionym przechodniom. Z nim razem pobiegł jego piesek Jack pilnować wiader. Handel nie szedł bardzo świetnie i chłopiec zaczął się nudzić, gdy w tem przyjechał jego papa z wycieczki i chcąc zachęcić spekulacyjne instynkty synka, zażądał i wypił szklankę lemoniady z wiaderka, na którym było napisane „po 5 centów“. „Dlaczego tę lemoniadę w drugim wiaderku sprzedajesz po 10 centów? — spytał się syna — mnie się zdaje, że nie ma pomiędzy nimi żadnej różnicy“. — „Rzeczywiście, papo, lemoniada jest ta sama, ale przedtem wpadł mi Jack do tego wiaderka, więc spuściłem cenę na połowę, ażeby nie było oszukaństwa“. Można sobie wystawić, co na to powiedział papa.

Konkurs o męża odbył się w Liwerpoolu. Młody golibroda, nazwiskiem Jones, miał dwie adoratorki, z których postanowił wybrać tę, która go najlepiej ogolić potrafi. Z wielką odwagą poddawał się tej operacji, wykonywanej to przez jedną, to przez drugą rywalkę, i na koniec wybrał zgrabniejszą, która później pomagała mu w rzemiośle. — Jeszcze drastyczniejsza była metoda dwóch dziewcząt w Bradford, które boksowały się w regularny sposób, aż jedną

TYGODNIK

artystyczno-literacki.

Międzynarodowa wystawa sztuki w Wenecyi.

Kurier warszawski zamieszcza następujące sprawozdanie z wystawy weneckiej, wybornego pióra p. C. Walewskiej:

Ta trzecia...

Na wystawie pierwszej, przed czterema laty, berło przypadło w udziale szkole skandynawskiej, która zajmując niewielki kątek w jednej z sal bocznych, zdołała wzbudzić ogólne zdumienie. Na drugiej — w 1897 r. — do turnieju stanęło tylu naraz najslawniejszych artystów z całej Europy i Ameryki, iż sędziowie znaleźli się w prawdziwym kłopotcie, kogo uwienić przed wawrzynem zwycięstwa. Ta trzecia, wreszcie, przed paroma miesiącami otworzona, wystawa sztuki międzynarodowej w Wenecyi, stała się poniekąd tryumfem Włochów. Serca ich zabili radością, której echa rozbrzmiewając za stokami Alp i Apenin, ścigają setki tysięcy tuziemców pod stropy wielkich sal weneckiego Giardino publico, by nakarmić ich widokiem odrodzonej, jak feniks z popiołów, młodej włoskiej sztuki. Przespawszy wiek blisko, zbudziła się ona nagle jakby za dotknięciem różdżki czarnoksiężskiej i, w głoryi nowych blasków skąpana, wróży jaknajlepsze nadzieje. Wita ją z zapalem naród, który już zwątpił o niej; pytają z zadumą krytycy i znawcy, jak rozwiną się te młode pędy, nareszcie z wieków stuletniego szablonu wyzwolone: czy przyswoiwszy sobie najsubtelniejsze tajemnice techniki nowoczesnej, pomkną utartą już ścieżką, czy też wypadną na tory nowej pomysłowości i zaemią z czasem Anglię, Francję i Amerykę, te ogólnie dziś uznane przodowniczki twórczego ruchu w dziedzinie sztuki plastycznej?

Nie przesadzając przyszłości, przyznać należy iż w chwili bieżącej szkoła włoska najobfitszy i główny prawie dział wystawy weneckiej stanowiąca, porywa wdziękiem i lekkością wykonania, szczystością barw i plastyką, a nade wszystko wytwornym smakiem, chroniącym ją od dziwactw modernizmu. Większość obrazów wprawdzie oparta na treści życia powszedniego, daleką jest jeszcze od mistycznych porywów, któremi tak bardzo czarują prerafaelici angielscy, wieje z nich jednak taki urok poezji, takie czyste, świeże natchnienie, takie zrozumienie i odzucie przyrody, że trzeba wybaczyć im brak wyższego polotu, który z czasem przyjdzie niewątpliwie.

Za symbolizmem Anglii i Ameryki podążał A. G. Sartorio, jeden ze starszych malarzów włoskich, który zerwawszy z rutyną ostatnich i przodostatnich swych przodków, głównie batalistów i pejzażystów oleodrukowych, wystawił olbrzymi dyptych, mający na celu wyobrażenie próżności bytu ludzkiego. W pierwszej części widzimy Gorgonę, depezącą bohaterów; w drugiej — Dyana z Elezu, tryumfującą nad gromadą istot ludzkich, spętanych chimera własnych złudzeń.

Włosi stają w podziwie przed dwoma tymi obrazami; minister Baccelli zakupił je dla galerii narodowej sztuki współczesnej w Rzymie. Muszą być dobre, na widzu dyletancie wszakże wywierają wrażenie jedynego nieestetycznego płótna włoskiego, jakby przypadkiem pomiędzy malowidła, pełne smaku, zbląkanego. Ogrom skłębionych nagich ciał, bądź ciemnych zupełnie, bądź zalanych pomarańczowomiedzianym blaskiem i górująca nad nimi z jednej strony piękna Gorgona, z drugiej Dyana o stu piersiach, czarnej twarzy, czarnej prawej ręce, lewej zaś szafirowej, koloru morza, w słońcu skąpanego — oto główny szkic dyptychu. Efektowne to bardzo, ale czy piękne? — niech sądzą znawcy.

Pomiędzy obrazami włoskimi jest jedna niewielka akwarela. Tytuł jej: „Był sobie raz nad brzegiem morza kościółek malenki”. Autor, Vincenzo Cabianca, nieznamy prawie. Karton nie uderza ani grą efektów, ani jaskrawością barw, ani dziwactwem techniki, a jednak wszyscy stają przed nim, wpadając w mimowolną zadumę. Może budzi ją cyprys, samotnie przy brzegu niskiego muru sterczący, może fasada niskiego, prostego kościółka, gdzieś na dalekim planie zarysowanego, może cień zakonniczy, zrywającej kwiata dzikiej róży? Wieje stąd dziwny smutek i ból zapomnienia. Jednak niegdyś rozlegał się tu codziennie głos dzwonu na cichą ranną primaryę i na wieczorny Aniot Pański...

A płótna innych szkół?

Z nazwiskami naszych malarzów, którzy dzielnie i z chwałą mogli byli stanąć do turnieju międzynarodowego, nie spotykamy się zupełnie. Zresztą wzięli udział w wystawie, jeżeli nie jakościowo, to w każdym razie ilościowo, przedstawiciele wszystkich państw i wszystkich krajów, sprzysiągłszy się jakby na wybór jednych i tych samych tematów. Wszędzie uderza nieskończona moc obrazów i obrazków z Wenecyi: kanały, gondole, wąskie uliczki i placiki, San Marco, sto razy San Marco; dalej istna powódź matek, karmiących dzieci, ładnych i brzydkich, smutnych i wesołych, wychudłych i tegich; jeszcze dalej — grupy dziewic, trzymających się za ręce i tańczących przy blasku księżyca w szatach powiewnych, niby nimfy Boticellowskiej wiosny; —

zresztą mnóstwo zachodów i wschodów słońca, alei, parków, cichych zatok, mnóstwo portretów wielkich ludzi — naturalnie — z Mascagnim i Perosim na czele.

Do Anglików zabląkał się także portret Józefa Hoffmana przy fortepianie, ale blade, bezkrwiste, pozbawiony wyrazu i ruchu.

Z działów niemieckich, po za salonowym, wdzięcznym Lenbachem, któremu poświęcono licznie nawiedzany pokój oddzielny, wieje niesłychana, przerażliwa nuda. Jest tam dużo modernizmu: są rusalki i syreny, sine lub granatowo-żółte, z obwódkami dookoła wychudłych postaci; są drzewa rubinowe, są parki z ekscentrycznymi grupami pąsowych dziewczec; są płomieniste wybuchy Wezuwiusza, jest epidemia sióstr, po dwie, po trzy lub cztery na jednym portrecie; jest impresjonizm, animizm, wibryzm, ale nie ma talentu, duszy, nie ma nerwu twórczego, który nawet nieznawcę i niezawodowego estety uderza na progu sali angielskiej i amerykańskiej.

Panna Gloag wystawiła obraz p. t. „Cud róży”. Dziewica, skazana niewinnie na spalenie, modli się do Boga i oto gałązki stosu, na którym stanęła, dotknięte płomieniem, zmieniają się w róże pąsowe; te, do których płomień nie doszedł jeszcze, pękają kiśmi białego, jak śnieg, kwiecica.

Walter Crane, o którym pisał u nas Ignacy Matuszewski w studium swoim o prerafaelitach, nadesłał dwa dosyć duże obrazy. Zdaniem zawodowych krytyków, na szczególniejsze wyróżnienie zasługują „Dziewice labędzie”. Amerykanin, Jerzy Henryk Boughton, zwraca uwagę ogromnie oryginalnym pomysłem. Na tle ciemnej wietrznej nocy rysuje się postać pięknej kobiety w czarnej gazie, z rozrzuconymi nad czołem kruczyni włosami i błędnym wyrazem przepaściściego oczu. W powietrzu, dotykając szat jej, migają, niby krwawe płomyki, czerwone liście jesienne, zwiane burzą, huczącą w oddali. Tytuł: „Gdy opadną szaleństwa”.

Inni artyści?

W krótkiej notatce niepodobna ich wliczyć; każdy prawie zajmuje czemś odrębnym i przykuwa tak dalece, że nie chce się wyjść z tej wielkiej, wytwornym poletem ducha telnącej sali.

*

*

Całą zieloność ziemi, szaty wierzchnie
Pokrywa proch i mgła i szarość —
I zanim cały świat zamierzchnie,
Nadchodzi zwolna senna starość...

Z ginących statków ptak odlatą,
Nim je pokryją wód powierzchnie —
Lecz z tonącego we mgle świata,
Nawet i jedna myśl nie pierzechaie...

Władysław Orkan.

Z literatury naukowej.

Ludwik Gumplowicz: „Socjologiczne pojmowanie historii”. Odbitka z *Przeglądu filozoficznego*. Druk Józefa Sikorskiego, Warszawa 14, 1899.

Mówiąc o socjologicznym pojmowaniu historii, musimy przedewszystkiem mieć na uwadze fakt, że socjologia jest nauką o społeczeństwie ludzkim, że więc objaśnia historyczny rozwój ludzkości i bieżące fakta tego rozwoju ze swego t. j. masowego, czyli społecznego stanowiska. W zastosowaniu do historii — musi więc socjologia wymagać, ażeby nie pojmować dziejów ludzkości jako zbioru wiadomości o t. zw. „ludziach historycznych”, lecz przeciwnie — ażeby wszelką działalność indywidualną podporządkować objawom społecznym, a więc faktem zbiorowym, w których, jak się wyraża p. Abramowski, „indywiduum objektivizuje się”. Całkiem naturalną jest więc rzeczą, że także prof. dr. Gumplowicz, domagający się „socjologicznego pojmowania dziejów” uderza ostro na historyków, którzy po dzień dzisiejszy nie zerwali jeszcze z metodą mniej, lub więcej indywidualistyczną, czyli, jak się wyraża autor „heroiczną”. W tym względzie doszedłem do identycznego przeświadczenia i motywowałem go tutaj nie będę, jako kwestyę, która wymagałaby odrębnego traktowania i która była omawiana już zresztą niejednokrotnie. Mniej ogólną lecz natomiast więcej w podanych powyżej ramach zasadniczą kwestyą dla szkicu p. Gumplowicza jest kwestya, jakim podstawowym motywem przypisuje autor wszelką działalność społeczną. W tym względzie muszę zaznaczyć najpierw, że nauka o społeczeństwie odróżnia teraz zawsze i ściśle zjawiska społeczne, odbywające się na tle komun rodowych, to jest w t. zw. „czasach przedhistorycznych” i objawy rozwoju społecznego w czasach „historycznych” t. j. na tle „państw”, potworzonych na gruzach komun rodowych. O traktowaniu socjologicznem historii komun rodowych nie pisze prof. Gumplowicz wcale i nie miał ku temu żadnej istotnej potrzeby z tego względu, że historia nie sięga w te czasy, pozostawiając je, jak dotychczas bezspornie analizie etno i socjologicznej. Natomiast potrąca autor krótko o sporną dotychczas kwestyę wytworzenia się „państw”. W tym kierunku pozostał jednak w zupełności na swoim stanowisku dawnem, t. j. że „nie można pojąć historii żadnego

narodu (vdet. wytworzenia się państwa), choćby na pozór jednolitego, nie obejmując okiem pochodzenia i przybycia obcego ludu, który do niego przystąpił i wpływy swoje nań wywierał” (str. 4, cytata z Ratzela).

Z tego zasadniczego pojmowania wytworzenia się „państw” przez najazd ludów innych na komuny rodowe — wychodzi prof. Gumplowicz także w historii polskiej, przyjmując *en gros* teoryę „najazdu”, sformułowaną najściślej oględnie przez prof. Piekosińskiego. Niestety teorya ta znajduje dla historii narodu polskiego mało poparcia, natomiast więcej prawdopodobnem okazuje się, że „państwo” polskie powstało jako związek plemion słowiańskich nie podbitych przez żaden lud obcy, lecz przez „Piastów”, t. j. naczelników wojennych plemienia Polan. Jeszcze więcej danych na taki typ powstania państwa znajdujemy u Czechów, Chrobatów i Serbów, a rozszerzając te fakty na ludy niesłowiańskie i wstecz ku czasom starożytnym, widzimy Ateny, jako państwo greckie, wytworzone przez walki międzyplemienne w odróżnieniu od Sparty, państwa, wytworzonego przez najazd obcy i t. p. Uogólniwszy — sądzę, że „najazd” jest bezpośrednim motywem przemiany komun rodowych w „państwa” w najogólniejszym tylko pojmowaniu istoty „najazdu”, t. j., że może być najazdem ludu obcego, jak sądzi prof. Gumplowicz, że jednak także występuje jako „najazd” międzyplemionami etnicznie identycznymi i wówczas „państwo” jest wynikiem nie „obcego” najazdu, lecz walk międzyplemiennych, złączonych zazwyczaj z koniecznością odporu najazdów „obcych”. Inna rzecz, że nie istnieje społeczeństwo, w którym prędzej lub później nie odgrywałyby wybitnej roli żywioły etniczne obce. W tym względzie nie mam nic do dodania, ani do sprostowania.

W rozwoju historycznym społeczeństw upaństwowionych dostrzega prof. Gumplowicz motyw kierujący w walce warstw społecznych, która odbywa się wprawdzie zawsze na podścielisku społeczno-gospodarczym, ale rozszerza się wszechstronnie. „Nie jest to tylko żądza — pisze autor — utrzymania się, ale raczej żądza zaznaczenia istoty swej w świecie zewnętrznym, wybicia się w miarę sił swoich fizycznych i umysłowych, w miarę zdolności swoich, czyli krótko powiedziawszy „żądza zaistnienia się”. Słusznie zaznacza prof. Gumplowicz, że takie pojmowanie ewolucji społeczno-historycznej jest w istocie rzeczy rozszerzeniem zbyt nieraz zaścięgniętych ram „ekonomizmu”, czyli jak się to zazwyczaj mówi „materalizmu historycznego”, sformułowanego przez Marksa i Eugelsa. Jest to, dodam, rozszerzenie, wynikające zresztą konsekwentnie z dzieł twórców takiego pojmowania dziejów ludzkości, którzy nigdy i nigdzie nie nazwali rozwoju społeczno-gospodarczego jedynym motywem walk warstwowych, ale — czego także prof. Gumplowicz wcale nie zaprzecza, ich wspólną podstawą, czyli społecznym podścieliskiem. Twórcy „materalizmu historycznego” poszli jednak jeszcze dalej, dopatrując się w warstwowych walkach o byt — ogólnej dążności ku uszlachetnieniu, względnie doprowadzeniu do minimum tych „walk”. Tak sformułował pojmowanie „materalizmu dziejowego” prof. Farri w dziele pt.: „Darwinizm i socjalizm” i prof. Gumplowicz wniosków na przyszłość nie wysnuwa wcale w omówionej rozprawce.

Dr. K. J. Górzycki.

Rożmaitości.

— Prof. dr. August Sokołowski. „Dzieje Polski porozbiorowe, ilustrowane”. Wiedeń, 1899. — Ogólnego zbioru tom IV; wyszły zeszyty 9 i 10 (43 i 44), zawierające: Czasy Księstwa Warszawskiego do roku 1813, a mianowicie: Stan kraju. Załudnienie. Konstytucya. Trudności finansowe. Zjazd w Erfurcie. Wojna hiszpańska. Saragossa i Samossiera. Wojna z Austrią w r. 1809. Bitwa pod Raszynem. Zdobywanie Galicji. Wojna r. 1812. Projekta odbudowania Polski.

Wydawnictwa popularno-naukowe. Warszawa 1899.

Założona firma Gebethnera i Wolffa podjęła ze wszelkich miar pożyteczne wydawnictwo, mające na celu popularyzowanie w małych podręcznikach najuowszych zdobyczy naukowych. W cyklu wydanych już dziełek znajdują się następujące:

- 1) „Świat podbiegunowy” (z 25 rysunkami i mapą okolic podbiegunowych) opracował A. K. S.
- 2) „Ocean i jego tajemnice” (zarys oceanografii) podług dra O. Krümmela, opracował W. Umiński, z licznymi ilustracyami w tekście i 4 mapami.
- 3) „Co chemia zrobi dziś może?” ułożyła Zofia Joteyka Rudnicka (z 12 rysunkami w tekście).
- 4) „Komety i gwiazdy spadające” napisał St. Kramsztyk.

Ujęcie i opracowanie przedmiotu, jasna i przystępna forma wykładu, wreszcie zupełne opanowanie i wyzyskanie całego naukowego materiału, pozwalają rokować temu pożytecznemu wydawnictwu szerokie rozpowszechnienie.

Redaktor naczelny:

Andersz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.